

Interpretacje

Edyta ANTONIAK

Zapomniany depozyt.
Inaczej o wierszu *Dla Jana Polkowskiego*

Zestawmy ze sobą fragmenty dwóch wierszy:

1.

Gdyby w tym mieście nadal mieszkał smok
wysławialiby smoka – albo kryjąc się
w swoich kryjówkach pisaliby wiersze
– maleńkie piąstki grożące smokowi
(nawet miłosne wiersze pisane by były
smoczymi literami...)

Patrzę w oko smoka
i wrzuszam ramionami. Jest czerwiec. Wyraźnie.
Tuż po południu była burza. Zmierzch zapada najpierw
na idealnie kwadratowych skwerach.

2.

słońce otoczono
tajemnicą strzegąc
je pilnie w arsenałach

wypuszczono smoki

obecnie skoszarowani
oglądamy telewizję

od dwóch dni
co wieczór pokazują
Wielkiego Wodza
bijącego się
pięciami po głowie
i pokrzykującego coś
w niezrozumiałym języku

Wszyscy myślą że
to manewry
taktyczne

Pierwszy fragment rozpoznają wszyscy – to najsłynniejszy wiersz lat dziewięćdziesiątych – *Dla Jana Polkowskiego* Marcina Świetlickiego. Drugi utwór stanowi na razie zagadkę. Jestem pewna, że gdyby pokazać go stu krytykom literackim, wszyscy jednym głosem orzekliby, że to plagiat wiersza Marcina Świetlickiego. Zapytani o dowód, odrzekliby, że nic prostszego, wystarczy porównać daty publikacji (druku) obu tych wierszy. Więc proszę – oto one: rok 1990 i rok 1985. Coś nie w porządku? Ależ wszystko się zgadza. Marcin Świetlicki drukował swój utwór na łamach pierwszego numeru „Tygodnika Literackiego”¹, a drugi wiersz otwierał zbiór *Nie podaję nikomu ręki* Sławomira Matusza, wydany w 1985 roku nakładem Piwnicy Literackiej „Remedium” w Sosnowcu².

Plagiatu zatem Matuszowi zarzucić nie można, jest to jednak ogromne przecenienie rzeszy krytyków. Cytowany fragment właściwie unieważnia polemiki wokół wiersza Świetlickiego. Oba utwory powinny być zestawione i porównane ze sobą na początku lat dziewięćdziesiątych. W dialogu dwóch poetów: Świetlicki–Polkowski ujawnił się niespodziewanie ktoś trzeci, kto ten dialog zainicjował dużo wcześniej. O co w takim razie chodziło Świetlickiemu? Dlaczego milczał tyle lat, nie ujawniając imienia swojego mentora? Jak odkrycie tego faktu zmienia teraz wymowę wiersza Świetlickiego? Jeżeli nie Matusz, to czy Świetlicki dopuścił się może plagiatu? Wiele pytań ciśnie się na usta, nie zdołam na wszystkie odpowiedzieć. Zaczniemy może od ostatniego.

Z Sosnowca do Krakowa jest niedaleko. Nie ma wątpliwości, że wydawnictwa poetów związanych z polonistyką śląską docierały do Krakowa. Nie jest to krytycznoliteracki argument – ani za, ani tym bardziej przeciw związkom obu wierszy. Próba obrony tekstu Świetlickiego za pomocą argumentu, że odwoływał się wyłącznie do rodzinnego mitu Smoka Wawelskiego upada, bo to brzmi równie niepoważnie jak twierdzenie, że kiełbasa podwawelska znana jest tylko na Wawelu. Sam smok może by się obronił, ale co z drugim wątkiem?

W obu wierszach pojawia się obraz smoka i zaciśniętych bezsilnie dłoni – u Matusza mamy wodza „bijącego się pięciami po głowie”, u Świetlickiego zaś „małeńkie piąstki grożące smokowi”. Ta bliskość nie jest kwestią przypadku. Może

¹ „Tygodnik Literacki” 1990 nr 1.

² S. Matusz *Nie podaję nikomu ręki*, Piwnica Literacka „Remedium”, Sosnowiec 1985.

niewo inaczej „ogrywane” są w obu tekstach pięści/piąstki, ale i tu, i tam chodzi o wyrażenie za ich pomocą sytuacji bezradności. Podobne są też w wyrazie puenty obu utworów: u Świetlickiego podmiot wiersza oznajmia: „Patrzę w oko smoka / i wzruszam ramionami”; utwór Matusza kończy się słowami: „Wszyscy myślą / że to manewry / taktyczne” – a więc sytuacja na niby, udawana, która nikogo nie obchodzi, warta co najwyżej wzruszenia ramion – jak u Świetlickiego.

Analogii między utworami jest więcej. U Matusza mamy postać wodza „pokrzykującego coś w niezrozumiałym języku”, u Świetlickiego: „wiersze pisane smoczymi literami”; u Matusza: „poetów przepędzono na drzewa” – u Świetlickiego „poeci piszą wiersze w swoich kryjówkach”. W różnych miejscach tekstu Matusza znajdziemy takie elementy, jak: drzewa, zieleń, słońce, które składają się na obraz parku lub skweru, który pojawia się z kolei w wierszu Świetlickiego.

Zatem, w jakiejś mierze, uprawnione jest określenie plagiat lub zapożyczenie.

Koniec lat osiemdziesiątych w literaturze charakteryzuje potrzeba odcięcia się od tradycji najbliższej, tradycji PRL-u. Za tym szła potrzeba wykreowania czegoś całkowicie nowego. Takim nowym projektem wydawał się „bruLion” – z poetami, którzy wtedy się ujawnili. Z chwilą startu „bruLionu” można było odciąć się od wszelkich wpływów i związków z poetami piszącymi wcześniej, a jeśli takie były – zerwać z nimi, zanegować je lub przemilczeć. Wstyd się było przyznawać. Oto geneza odwrócenia się od poezji takiej, jaką uprawiał na przykład Jan Polkowski. Ale „taktyczne” odcięcie musiało być zupełne, by wzmocnić wrażenie pojawienia się czegoś nowego, niebywałego i podkreślić znaczenie cezury roku 1989. O tym, co było wcześniej, nie warto było dyskutować. Takie racje prezentowali sami poeci, jak i wspierający ich krytycy. Było to jednak zafałszowanie obrazu literatury.

Tak w telegraficznym skrócie można by opisać atmosferę przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dziwi tylko, że śląscy krytycy związani z Piwnicą Literacką „Remedium” nie zwrócili uwagi na podobieństwa obu utworów, kiedy tylko rozgorzała dyskusja wokół wiersza *Dla Jana Polkowskiego*. Ale zwykle pod latarnią najciemniej.

Do związków z poetami, którzy drukowali wcześniej, nie wolno było się przyznawać pod groźbą wykluczenia – tak też pewnie i myślał Marcin Świetlicki. Z tym, że Matusz, który pierwszy zbiór wydał w 1985 roku, czyli siedem lat przed Świetlickim, metrykalnie jest od niego dwa lata młodszy, okazuje się więc pełnoprawnym reprezentantem pokolenia „bruLionu”. Marcin Świetlicki urodził się w 1961 roku, Matusz w 1963 roku, a Jacek Podsiadło w 1964 roku. Wykluczanie Matusza czy też wyrzucanie go poza obręb pokolenia „bruLionu” jest nie tylko sporne, ale wręcz niesłuszne.

Wróćmy do wierszy. Pierwsze strofy z pozoru mocno się różnią od siebie. Dochodząc do podobnych wniosków, diagnozują inną sytuację. Wiersz Matusza jest teatrem stanu wojennego lub teatrem wojny – z jej propagandową, zafałszowaną absurdalnością. W swoim drugim zbiorze *Mistyka zimą*³, wydanym w 1990 roku

³ S. Matusz *Mistyka zimą*, Wydawnictwo „Wokół nas”, Gliwice 1990.

w Gliwicach, a więc 2 lata przez debiutanckim zbiorkiem Świetlickiego *Zimne kraje*, Matusz jeszcze raz drukuje cytowany utwór i opatruje go komentarzem. W przypisach wyjaśnia, że jego wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów „pierwszego dnia wojny”, jest próbą rekonstrukcji *Raportu z obłożonego miasta* Zbigniewa Herberta, który słyszał w 1984 roku „w strzępach” zagłuszany z Radia „Wolna Europa”. Jest to zatem utwór napisany poniekąd dla autora *Struny światła*. Matusz jednak odcina się dalej od Herberta: „Oryginał dane mi było przeczytać rok później. Rozumiem teraz, że wiersze musiały się różnić”.

Mamy więc sytuację podobną jak w relacji Świetlicki–Polkowski, gdzie autor utworu pisze „dla”, wchodząc w polemikę z adresatem i tłumacząc różnicę postaw między nimi. Dariusz Pawelec w szkicu *Oko smoka. O wierszu Marcina Świetlickiego „Dla Jana Polkowskiego”*⁴ zwraca uwagę na kontekst Zbigniewa Herberta i jego *Raportu z obłożonego miasta*. Pawelec pisze: „paralelizmy, powtórzenia, wyliczenia dają oparcie ironicznej dykcji, zmierzającej w stronę sarkazmu”. Ależ słowa te można odnieść w równym stopniu do wcześniejszego o równe pięć lat wiersza Matusza. Na czym polega różnica między *Raportem* Herberta i Matusza? Jak zauważa Pawelec, Herbert w Paryżu na wieść o stanie wojennym tworzy narodową mitologię, natomiast „skoszarowany” podmiot Matusza ogląda z innymi telewizję – widzi to samo, co Herbert w telewizji, widzi koszary od wewnątrz – ma więc wiele punktów obserwacyjnych, stać go na dystans do narodowej mitologii i większej części skoszarowanych z nim ludzi. Dlatego w utworze pojawia się interesujące rozróżnienie pomiędzy „my” a „wszyscy”, którzy myślą, że to „manewry taktyczne”, czyli rodzaj ćwiczenia lub próbnego alarmu. Współudział ogranicza się do pewnego przeżycia, ale wyciągane wnioski są inne.

Wróćmy do początku wiersza Matusza. „Pierwszego dnia Bóg stworzył Niebo i Ziemię” – tak się zaczyna biblijna historia stworzenia. U Matusza „pierwszego dnia / wojny aresztowano Atenę”, zatem stworzenie nowego świata zaczyna się od unicestwienia poprzedniego świata, unicestwienia mądrości – aresztowania Ateny. Dalej: „Dnia drugiego / rozporządzeniem Naczelnika / poetów i filozofów / przepędzono na drzewa // niech lepiej zajmują / się szumem wiatru / kobietom kazano/ rodzić żołnierzy”. „Na początku było słowo” – w omawianym utworze przepędzono tych, co zajmują się słowem, którym – z woli Boga – słowo było przyrodzone. Boga-Stwórcę zastąpił „Naczelnik” – nowe stworzenie nie mogło być udane. Warto przypomnieć, że po wprowadzeniu stanu wojennego – bo o nim jest tu mowa – generał Wojciech Jaruzelski często przyrównywał siebie do Józefa Piłsudskiego, a stan wojenny do przewrotu majowego. Ustanowienie nowego porządku miało ratować państwo. W wierszu „miłość”, „naturalne rodzicielstwo” oraz rodzinną i narodową tradycję zastąpił rozkaz: „kobietom kazano rodzić żołnierzy” w atmosferze jak za czasów Heroda.

⁴ D. Pawelec *Oko smoka. O wierszu Marcina Świetlickiego „Dla Jana Polkowskiego”, w: Kanonada. Interpretacje wierszy polskich 1939-1989*, red. A. Nawarecki, współpr. D. Pawelec, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1989, s. 168-182.

Przypomnijmy: jednym z ważnych gestów propagandowych po dokonaniu przewrotu wojskowego w grudniu 1981 było ogłoszenie decyzji o budowie Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki. Symbolicznie odwoływano się w ten sposób do martyrologii polskiej, do uczuć kobiet, które w czasie drugiej wojny światowej straciły synów. Odbywało się to w mrokach stanu wojennego: „słońce otoczono / tajemnicą strzegąc / je pilnie w arsenałach”. Słońce niesie tutaj również treści apokaliptyczne – kojarzyć się może z ukrytymi mocami jądrowymi.

Chociaż zatem wiersze Świetlickiego i Matusza są od połowy bliźniaczo do siebie podobne i nawet podobne mają puenty, ich wymowa jest bardzo różna.

Jak pisze Dariusz Pawelec⁵, u Świetlickiego dystans i wzruszenie ramion jest przejawem egoizmu, przejściem do zwykłego, codziennego porządku i osobistych spraw. Matusz dystansuje się wobec „wszystkich”, ale zostawia nas w zamyśleniu: „Wszyscy myślą / że to manewry / taktyczne”. Ci „wszyscy” sądzą, że to rodzaj zabawy, tak jest im to przedstawiane w telewizji, to rodzaj teatru, spektaklu, po skończeniu którego będzie można bić brawa. Faktem jest, że przed wprowadzeniem stanu wojennego władze PRL-u oswajały społeczeństwo z takim lub podobnym wariantem rozwoju sytuacji w kraju, systematycznie informując o manewrach wojsk polskich i armii zaprzyjaźnionych – na poligonach w Polsce, lub tuż przy granicach. Teatr jako dziedzina sztuki, gdzie oklaski są czymś naturalnym, w odbiorze społecznym mylony był z teatrem wojny. Częścią spektaklu zwanego stanem wojennym były aranżowane podziękowania dla jego aktorów – czyli żołnierzy na ulicach. W telewizji pokazywano codziennie ludzi wręczających im kwiaty, jak wyzwolicielom. Cóż miał robić poeta – „przepędzony na drzewa” – jeśli nie obserwować, mieć nadzieję, odwoływać się do cierpliwości i mądrości, czekać. Tym się różni dystans Świetlickiego i Matusza. W odróżnieniu od Polkowskiego czy Herberta, podmiot Matusza bierze udział w tej psychodramie, jest jej mimowolnym uczestnikiem, nie ogląda wszystkiego z daleka albo z perspektywy kultury. Widzi spektakl w telewizji, na ulicy, słucha, co ludzie mówią. Stąd zamyślenie – nad wypadkami, których jest świadkiem, nad tym, co inni myślą – i postawa cierpliwego wyczekiwania. W innym wierszu z tego okresu napisze: „wolność – jest dopiero / wtedy kiedy nie można / nikomu / o tym powiedzieć”. W jeszcze innym wierszu napisze: „zimno – mówię – zimno / obco – a pogoda jak / religia – wewnątrz zimno / taki kraj”. Wiersz ten, zatytułowany *Marcin Świetlicki pyta o pogodę* zamieszczony został dopiero w tomiku *Przewrotka aniołów*⁶ w 1999 roku. Można odnieść wrażenie, że powstał z notatek z czasów stanu wojennego, ale jest również polemiką ze Świetlickim, wyjaśniającą własną postawę, i komentarzem do całej tej sytuacji, jaka zaistniała między oboma poetami. Matusz pisze w wierszu dalej: „zimno – koku nie ma/ boga nie ma – dzielenie / rozbieranie upraszczanie/ ty i ja – schizma”. Koksem w wierszu, którego brakuje poecie, może być paliwo do przemożnych piecyków z czasu stanu wojennego, narkotyk albo wielka idea, skoro „boga

⁵ Tamże.

⁶ S. Matusz *Przewrotka aniołów*, Instytut Wydawniczy Świadectwo, Bydgoszcz 1999.

nie ma”. Pogoda była wtedy taka sama dla „wszystkich”, ale po latach drogi się rozeszły: „ty i ja – schizma”. *Schizma* to również tytuł jednego z tomików Świetlickiego. Jego przywołanie świadczyć może o tym, że Matusz ma świadomość długu, który jego pokoleniowy rówieśnik nie spłacił.

Na zakończenie może przytoczę ten zapoznany przez Marcina Świetlickiego i przemilczany przez krytyków wiersz Sławomira Matusza w całości, w wersji z tomiku *Mistyka zimą*, bo w tej sytuacji powinien on być szerzej znany:

* * *

Pierwszego dnia
wojny aresztowano Atenę
sowę kazano wypchać
włóczęgę przejął głupi Ares

Dnia drugiego
rozporządzeniem Naczelnika
poetów i filozofów
przepędzono na drzewa

niech lepiej zajmują
się szumem wiatru
kobietom kazano
rodzić żołnierzy

Dnia trzeciego
Rada poleciła
przekopać drzewa
korzeniami do góry

(zielen inna
niż mundurowa
jest wysoce niepoważna)
słońce otoczono
tajemnicą strzegąc
je pilnie w arsenalach

wypuszczono smoki

obecnie skoszarowani
oglądamy telewizję od
kilku dni co wieczór
pokazują Wielkiego Wodza
bijącego się
pięściami po głowie
i pokrzykującego coś
w niezrozumiałym języku

Wszyscy myślą
że to manewry
taktyczne

Abstract

Edyta ANTONIAK

A forgotten deposit. An alternative look on M. Świetlicki's poem *Dla Jana Polkowskiego*

The author interprets Marcin Świetlicki's poem *Dla Jana Polkowskiego* [‘For Jan Polkowski’] through the prism of a now-forgotten, previously published piece by Sławomir Matusz titled *Nie podaję nikomu ręki* [‘I’m not shaking hands with anyone’]. Shared motifs if both texts are considered and the history of the relationship between the two poets is traced.